Nr. 6. Lwów dnia 8. Lutego 1874. Rok VIII.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. pocz. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Nowiny ze świata

Czasy obecne mają tę właściwość, że każda prawie chwila przynosi coś nowego. W Austrji choć na pozór tak cicho, przecież dość ważne w ostatnich dniach zaszły wypadki. Z powodu upadku kredytu, wielu bardzo przemysłowców musiało zamknąć swoje przedsiębiorstwa i fabryki. Z tego powodu wielka ilość robotników znalazła się bez zajęcia. Ale nie tylko robotnicy fabryczni znaleźli się w tym stanie, posługacze i subjekci sklepowi ulegli także podobnemu losowi. Ludzie ci pozbawieni zarobku, błąkają się po ogromnej stolicy Austrji i nie dziw, że oddają się rozbojom i kradzierzy, bo przecież mało jest ludzi na świecie tak moralnych, żeby woleli z głodu umierać, niż zły czyn popełnić. Pożyczka 80. miljonowa, która zaciągnięta została, a którą my spłacić będziemy musieli, wyszła tylko na korzyść banków i rozmaitych przedsiębiorstw, które straciły. Uboższa klasa ludności nietylko, że z nich nich nic nie dostała, ale owszem popadła w stan jeszcze gorszy niż przedtem. To też niezadowolenie między tą najniższą, pozbawioną zarobku klasą ludności wiedeńskiej, wzrosło ostatniemi dniami do najwyższego stopnia i zagrażało wybuchem. Energiczne zajęcie się tą sprawą policji, przeszkdziło rozruchom. Więzienia wiedeńskie są tak zapełnione złoczyńcami i burzącymi się robotnikami, że okazała się potrzeba wynajmować nowe domy, dla pomieszczenia więźniów. Otóż to, do czego doprowadził żydowsko-niemiecki centralizm! Przywodcy tego systemu spanoszeni oszustwem, nie zważają na ucisk biednych przez możnych, chociaż trąbią na wszystkie strony o swojej wolnomyślności. Dają się spostrzegać objawy, że klika ta stojąca obecnie u steru rządu runie nareszcie. W ostatnich dniach zaszedł wypadek w węgierskim sejmie, który to nasze przypuszczenie usprawiedliwia. Centralistyczne ministerstwo węgierskie w porozumieniu z tak zwanymi gründerami t. j. założycielami kolei wschodniej (Ostbahn) przyprowadziło państwo przez złą i nieuczciwą administrację tej kolei o ogromne straty. Z tego powodu lewica w sejmie węgierskim (demokraci) postawiła wniosek o wytoczenie śledztwa, ministrom którzy w tę sprawę są zawikłani. Izba odrzuciła ten wniosek, ale tylko dziewięcioma głosami i to jeszcze wielu usunęło się od głosowania. Daleko jeszcze dotkliwszą klęskę poniosła partja centralistyczna, przez śmierć jenerała Gablenza. Był to najzdatniejszy i najwaleczniejszy jenerał austryjacki, a co do zapatrywań politycznych przychylał się całą duszą do centralistów. Za przykładem Herbstow Giskrów i innych przywodców centralistycznych, wdał się i on w nieuczciwą grę na giełdzie, co go przyprowadziło do utraty majątku i zaćmiło jego honor wojskowy i w tylu krwawych bitwach zdobytą sławę. Stanąwszy nad przepaścią spostrzegł nareszcie, że trzeba się będzie albo spodlić, albo też żywot zakończyć. Wybrał to ostatnie i odebrał sobie życie. Jak widzimy obraz stosunków w Austrji wcale nie radosny.

Jeszcze smutniejsze nowiny dochodzą nas z pogranicznych ziem polskich. Prusacy doprowadzili swą przeciw kościołowi katolickiemu i polskości wymierzoną politykę do ostatecznych granic.

Ksiądz Arcybiskup Ledóchowski został za sprzeciwianie się nowym ustawom kościelnym uwięziony. Na miejsce więzienia przeznaczono mu Ostrów, w Księstwie. Z zaboru moskiewskiego dochodzą nas przerażające wiadomości. Na wniosek hr. Tołstoja postanowił rząd moskiewski siłą przymusić unitów mieszkających w Lubelskiem i Podlasiu, do przyjęcia prawosławia. Lud poczciwy przywiązany do wiary swych ojców, oparł się temu haniebnemu barbarzyńskiemu ukazowi i w niektórych miejscowościach powypędzał księży, którzy dla pochlebienia nie rządowi chcieli cichaczem do religii unicko-katolickiej wprowadzić prawosławne obrzędy. Godne to postąpienie naszych braci uznane zostało jako bunt, sprowadzono żołdaków, którzy bagnetem i knutem mieli spełniać swój apostolski obowiązek. Siła natrafiła na siłę, włościanie katowani i mordowani rzucili się na żołnierzy i stąd wybuchło formalne powstanie. W podlaskiem krew się leje, codziennie przybywa nowy zastęp męczenników za sprawę religii katolickiej. Podajemy dosłownie korespondencję z tamtych stron, którą prawie wszystkie dzienniki polskie powtórzyły; ona najlepiej maluje, co się obecnie tam dzieje:

„Nie czuję się na siłach, by opisać cały bieg prześladowania unitów w Królestwie Polskiem, nie mając dostatecznych wiadomości autentycznych, które do sumiennego opisu niezbędnemi być muszą. Opisując więc działanie ks. Wojcickiego pierwszego motora dzisiejszych nieszczęść, i następcy jego biskupa Kuziemskiego, przechodzę do postępowania ks. Popiela, który usiłując dokończyć rozpoczęte przez poprzedników dzieło, wywołał te straszne fakta, dokonane przez krwawych siepaczy, których imiona na ich hańbę światu ogłosić należy.

Z końcem 1873 r. ks. Popiel, zastępca biskupa wysłał kurendę do wszystkich parochów grecko-unickich dyecezji chełmskiej, nakazującą opuścić wszelkie modlitmy przy mszy za papieża, mianując po raz pierwszy cara głową kościoła; postanowienie to jest zupełnie odszczepieństwem, bo przez poprzedników zaprowadzone (już drogą przymusową) zmiany dotyczyły jedynie rytuału, nie naruszając dogmatów. jako też i zaniechanie różańca w niczem jeszcze dogmatów wiary nie naruszało. Dziś już kwestję ks. Popiel postawił zasadniczo: kto przystał, jest schizmatykiem, kto się sprzeciwia, jest męczennikiem, jak to później zobaczymy.

Rozporządzenie to obiegało proboszczy, którzy w wielkiej części przystać nie chcieli, skutkiem czego niezwłocznie wypędzano ich z plebanji lub zamykano w więzieniu, nasyłając natomiast księży młodych, niestety po największej części przybyłych z Galicji, gorliwych propagatorów cara i jego wiary. Lud pozostawszy bez kapłanów, bo ani tych, co na wszystko przystali, ani nowo przybyłych nie uznając za swoich pasterzy, we łzach i rozpaczy oczekiwał następstw wywołanych przez zbrodniczego Popiela.

W dzień Nowego Roku pleban unicki K. parafii Dzelów, położonej w powiecie Radzyńskim guberni siedleckiej,

zdradziecko postanowił mszę św. odprawić już nowo nakazanym sposobem; zebrani licznie włościanie spostrzegłszy zmianę, najspokojniej wziąwszy księdza za rękę, wyprowadzili z kościoła i takowy zamknęli, mówiąc, że są Unitami w jedności z kościołem rzymskim i że na schizmę nigdy nie przystaną. Gorliwy kapłan niezwłocznie zawiadomił naczelnika powiatu Radzyńskiego majora Kotow, który zawezwawszy z Siedlec sotnię kozaków i dwie kompanje piechoty, wyruszył do Drelowa. Dowodzący tą nową krucjatą był podpułkownik Bek. Z nadchodzącem wojskiem, mieszkańcy wioski całej a nawet i przynależnych do parafii osad, tłumnie, lecz spokojnie zebrali się na cmentarzu kościelnym. Natenczas Kotow wraz z pomocnikiem swoim, porucznikiem Andrejów, podpułkownikiem Rek, zawezwali włościan do oddania kluczy i przyjęcia nowych zmian, które jak mówił naczelnik, nie car, ale ks. Popiel od nich wymaga. Nieugięty i bohaterski lud stanowczo odmówił: dano rozkaz kozakom knutowania i rozpędzonia tłumu, a gdy to nie pomogło, wydobyto pałasze i już białą bronią lud katować zaczęto, kilkunastu ludzi raniono po największej części w głowę, jednemu zupełnie całą dłoń; lecz gdy i tym sposobem naczelnicy burdy do żadnego rezultatu dojść nie mogli, kozakom odstąpić kazano, a piechota wystąpiwszy, dała po kilkakroć ognia do bezbronnych ofiar; padło pięciu ludzi na miejscu, 28 ciężko raniono, lekko ranni i reszta tłumu rozbiegła się, lecz rozwścieczeni naczelnicy, rozpuścili kozaków za uchodzącymi, zaczęto chłostać rózgami nie zważając na płeć i lata, około 150 ludzi zbito, 60 okutych wywieziono, a mimo to jednak klucze pozostały w ręku włościan.

Wymieniając nazwiska bohaterów, cześć ich popiołom oddaję: 1. Chwedor Bocian. 2. Jędrzej Warytoniuk. 3. Iwan Romaniuk 4. Paweł Kozak. 5. Semen Paluk.

Po tej bohaterskiej wyprawie zabrawszy nieszczęsne ofiary, wojsko do dalszych wsi wymaszerowało, wszędzie knutem i mieczem do nowej nakłaniając wiary. Podlasie całe przedstawia straszny obraz rozpaczy, wszedzie jęk płacz i prześladowanie.

Faktów niniejszych dla wiadomych powodów podpisem stwierdzić nie mogę, lecz za ich wiarogodność słowem uczciwego człowieka ręczę."

Cesarz austryjacki jedzie w tych dniach do Petersburga. Ciekawi jesteśmy czy postępowanie rządu moskiewskiego z unitami podlaskimi nie obrazi katolickich uczuć Najaśniej. Pana.

O sposobach zapobiegania marnowaniu opału.

Od roku do roku opaliwo drożeje, lasy coraz więcej wycinane drzewa nie nastarczają, torfy nie wszędzie się znajdują, węgle o drugie tyle podrożały, więc się też człowiek z tymi materjałami oszczędnie obchodzić musi, bo wydatki na nie w kasie wielką robią dziurę.

Do marnowania opału wielce się często przyczyniają źle urządzone piece. Owe ogromne piece o grubych murach z sieni opalane urządzone są chyba na to, żeby całymi sążniami spotrzebowywały drzewo, lub torf, a beczkami węgle. Ileż ich to jeszcze się u nas napotyka! choć że przestawienie pieca nie tak wiele kosztuje, a koszt ten łączno się wróci z oszczędzonego opału.

Piec dobry powinien być niezbyt wielki, z izby opalany, a mianowicie winien dobrze ciągnąć. Przeciąg trzeba urządzić odpowiednio do opału, do którego ma być zastosowany, a więc mocniejszy skoro się węglami lub torfem pali, mniej mocny przy opalaniu drzewem. Huczenie w piecu, to okazuje przeciąg silny. nie powinno być zbytnio gwałtowne, przytem bowiem wiele ciepła wychodzi z pieca. Byle się ogień, że tak powiemy, wesoło palił, to już wystarcza. Skoro piec zbyt mocno ciągnie można przeciąg wstrzymać, kładąc kawał żelaznej blachy na ruszty, co wstrzyma przewiew.

Jeżli piec za słabo ciągnie, zależy to często na budowie pieca, dalej na rurach i kominie. Rury zatknięte choćby w części wstrzymują ciągnienie pieca, skoro zaś komin niski tak, że nad nim inne budowle sterczą, w takim razie wiatr przelatując po nad otaczającemi budynkami skośnie wpada do komina i cofa dym gasząc często ogień w nim, a dym wypędzając na izbę.

W takim razie doskonale się wysługuje wsadzona na komin rura, której górna część niejako głowa mając z jednej strony otwór do wypuszczania dymu wedle wiatru na wszystkie strony się obraca, tak, że wiatr nie w otwór, lecz w przeciwną stronę rury trafia. Przyprawiona na wierzch chorągiewka powoduje to obracanie się. Nie znam polskiego nazwiska na ten przyrząd. Niemcy nazywają go „Moenchskappe."

Skoro palenie w piecu ukończone, trzeba wstrzymać przeciąg powietrza, boby nagromadzone ciepło z pieca prędko uleciało, w tym celu urządzone są klapy, za pomocą których można zamknąć rurę prowadzącą do komina. Przeciąg wtedy przerwany, a ciepło z pieca ulatywać nie może.

Zamknięcie takie pieca niepowinno jednak prędzej nastąpić, dopóki się w piecu całkiem niewypaliło, ale też i niezapóźno. Wtedy więc zamyka się piec, skoro już żadnego nawet najmniejszego niebieskiego płomyczka niewidać, ów bowiem mały płomyczek dowodzi, że jeszcze wszystkie cząstki palnego materyału się niewypaliły. Skoro zaś niepozwolimy dopalić się materyałom opałowym i wstrzymamy przeciąg powietrza, w takim razie wywiązuje się trujący gaz, który mianowicie przy paleniu węglami bardzo już często był powodem okropnych wypadków. Dla tego też tam, gdzie się pali węglami kamiennemi ostrożność nadzwyczajna przy zamykaniu pieca powinna być zachowana i po dobrym przeruszeniu ostatnich dopalających się węgli dopiero wtedy nastąpić powinno, skoro żarzące węgle przy dobrym przeciągu martwieją. Chociaż bowiem czasem swędu węglanego w pokoju niemasz, to ów zabijający gaz być może. — Najlepiej nie palić nigdy węglami na noc, lub też nie zamykać rury.

Wielką stratę w opale ponosi ten, kto pali mokrem drzewem, lub torfem. Ciepło bowiem z takiego smerlącego się opaliwa powoli wchodzi i ma czas się ulotnić. Wiele ciepła zużywa się do wyparowania wilgoci z drzewa, a piec długo, długo zostaje zimny.

Często zdarzało mi się słyszeć że suche drzewo w moment się jak słoma wypali, toć się w takim razie ciepło niema czasu po piecu rozejść. Fałszywe to zapatrywanie, bo skoro bez ustanku silne ciepło w jedno działa miojsce, to się ono prędzej i lepiej rozgrzeje, niż wtedy, gdy ciepło słabe obejmuje, choćby przez dłuższy czas to samo miejsce. Dla czego dmie kowal w ogień, chcąc rozpalić żelazo? wszakci tylko na to żeby ten ogień silnie z siebie ciepło wydawał, a długożby on palić musiał, gdyby chciał przy leniwym ogniu kuć żelazo. Suchego więc tylko materyału używajmy do opału, a o jedną trzecią część najmniej go oszczędzimy

Jeszcze powyżej mówiłem, żeby piece domowe nie z sieni, lecz najlepiej z izby opalać, z wyjątkiem może tam, gdzie lichym torfem się pali bo o swąd wtedy łatwo i to o swąd bardzo przykry. Opalając izby z dworu, raczej z sieni, tracimy wiele ciepła, wylatuje ono bowiem otworem opałowym i rozchodzi się po sieni i na dwór. W izbie zaś jużby rozgrzewało, a na opale o tyle można by oszczędzić.

O narowieniu koni.

Narowienie koni jest kwestją o wiele ważniejszą niż się na pierwszy rzut oka wydawać może. Kto się zastanawiał nad końmi, kto obserwował je długie lata, miał sposobność poznać, ile z tych szlachetnych i użytecznych zwierząt pada ofiarą okrutnego i nieumiejętnego obchodzenia się z niemi. Jakże często można napotkać po jarmarkaah konia zdrowego i silnego na pozór, a jednak pozbywanego za pomierną cenę. bo to zwierzę jest obałamucone, a to obałamucenie, znarowienie, przeszedłszy w stan chroniczny, czyni go niezdatnem do żadnej pracy.

Pospolicie znarowione konie bywają w wieku młodym, wówczas, kiedy ich się bierze ze stada i oddaje w rece ludzi folwarczych. Każdy koń posiada odrębną naturę, charakter, sposób więc postępowania dla jednego najodpowiedniejszy, dla drugiego może być fałszywym. Są konie z przyrodzenia:

1) drażliwe, nerwowe, płochliwe; a pełne ognia; są inne, 2) limfatyczne, nudne, leniwe, są również 3) harde, złe, uparte; jakżeż więc tu jednakowo postępować z tyloma odmiennemi temparamentami.

Każdy młody źrebiec wymaga niejako „studjów“, i poznawszy jego „charakter“ można skutecznie działać. Ale, zkąd prosty fornal lub stangret najczęściej opój, może posiadać dosyć rozwagi, zimnej krwi i cierpliwości, do umiejętnego kształcenia młodego konia? A jednak jak wiele zależy na właściwem użyciu źrebca, to najlepiej pojmiemy porównawszy procent narownych i zepsutych koni ze stadnin obywatelskich. z procentem narownych koni kawaleryjskich. Różnica jest ogromna.

Oprócz dla wad organicznych w remontach, bardzo mało koni brakuje dla „narowów“, a cóż za przedział olbrzymi w wymaganiach od konia wojskowego, a od konia obywatelskiego, fornalskiego lub bryczkowo-nawozowego. Ile zaś u nas koni pada ofiara nieumiejętnego obchodzenia się z niemi, zaznaczać jest zbytecznem, sami to najlepiej wiemy. Lecz w kawalerji młody koń dostaje się odrazu w rece młodego remontiera, który go kształci i rozwija stopniowo; a u niejednego z obywateli Maciek lub Wojtek na pierwszą lub drugą próbę zakłada źrebca do sażni lub zboża i ćwiczy batem bez miłosierdzia jeżeli pociągnąć nie zechce. Przypuściwszy nawet, że się młody koń podda tak obcesowemu i barbarzyńskiemu postępowaniu, to jakiż to zły wpływ wywiera na jego organizm!

Każda praca fizyczna jest gimnastyką, a wiemy jak w gimnastyce wszystko polega na stopniowaniu ćwiczeń. Jak dziwnie okrutne postępowanie z młodym koniem wpływa nań, i jak szczególne wyradza narowy, to za przykład może posłużyć fakt, któregośmy sami byli świadkami. Na jednym z większych krajowych jarmarków, został nabyty młody źrebiec przez żyda, pochodzący ze stadniny obywatelskiej, i niemający jeszcze 4-ch lat skończonych. Żyd jak żyd, nie mogąc zaraz sprzedać konia z zarobkiem, założył go pojedyńczo do bryki, aby wrócić do domu, o 9 mil drogi odległego. Z początku biedne młode zwierzę ciągnęło ile miało sił, lecz z upływem mil, które końca nie miały, poczęło się obcinać, przystawać, i bronić się wierzganiem i spinaniem przeciw razom bicza, a tych razów było tysiace. Tak katując owego młodego źrebca dojechał żyd już niedaleko swego rodzinnego miasteczka, lecz nagle w lesie koń stanął, i pomimo wszelkich tortur, ruszyć się dalej nie chciał. Izraelita zrozpaczony wyprzągł go, i napastwiwszy się do woli, uwiązał pomiędzy drzewami, a sam poszedł do miasta po innego konia, aby brykę zaciągnął. Ten sam źrebiec został nabyty przez pewnego młodego obywatela, i obrócony przezeń do wierzchu, lecz był nadzwyczaj chudy i uparty. bronił się jak umiał jak tylko poczuł na sobie jeźdźca, szczególniej spinaniem się, a jak było przez las przejeżdżać to wpadał w największy „gąszcz“, i uporczywie stojąc na tylnych nogach, nie chciał ani kroku dalej postąpić. Jaka osobliwa aberacja pamięci. i czyż to nie najlepszy dowód, że pierwiastkowe postępowanie z młodym koniem na całe życie się na nim piętnuje.

Łatwiej ujeżdżać cztery najdziksze konie, jak jednego pobałamuconego oduczyć narowów. Bywają konie tak narowne, że dadzą się zabić na miejscu, a nie odstąpią od swoich chimer. Trudno określić wszelkie narowy, bywają najrozmaitsze i najszczególniejsze; fakt któreśmy skreślili, i za autentyczność którego ręczymy, może posłużyć za dowód, a podobnych odcieni jest tysiące.

Jednak głównie są dwa rodzaje narowów: konie w zaprzęgu brać z miejsca nie chcą, lub w ciągnieniu obcinają się i stają, konie wierzchowe opierają się odchodząc od stajni a nawet oddaliwszy się zwracają pilną uwagę na kierunek ku domowi, starając się zawsze tam podążyć.

Wskazać drogę postępowania z młodemi źrebcami jest, trudno, zważywszy na różność temperamentów, jednak można postawić pewne ogólniki mogące mieć zastósowanie. Powiedzieliśmy że są trzy rodzaje „charakterów końskich“.

1. nerwowe, 2. limfantyczne, 3. uporne.

1. Z koniem nerwowym, drażliwym a ognistym wszystko zrobić można, za pomocą cierpliwości i łagodności. Trzeba pilną zwracać uwagę, kładąc nań pierwszy raz siodło lub chomonto, aby go nie ucierało, należy się wystrzegać niecierpliwienia go czemkolwiekbądź tak np., jeżeli założywszy podogonie dostrzegamy, że źrebiec zaczął wierzgać, i te wierzgania się powtarzają, lepiej je zdjąć niż, narazić się na wywołanie „narowu“, a następnie powoli zakładać mu je w stajni, i niech w niem stoi chociażby parę godzin, i podówczas zasypywać mu obrok. Konie ogniste, a drażliwe, są tylko trudne do ugłaskania z początku, lecz z razu dobrze użyte, rzadko kiedy później nabywają narowów.

2. Do ujeżdżenia najłatwiejsze są koni temperamentu limfatycznego. Widziałem wiele koni tej natury, które pierwszy raz założone do bryczki, ze starym, ciągliwym koniem, szły jak najlepiej. Koń limfatyczny narowi się głównie przez przeciążenie pracą, przez zmuszenie go do ciągnienia ciężarów nad jego siły, lecz nigdy rozsądnie użyty, bronić się nie będzie.

3. Konie uporne, harde z natury — są najtrudniejsze do pokonania i najskłoniejsze do narowów.

Z podobnemi temperamentami łagodnością nic nie wskóra, trzeba użyć energji i surowości od pierwszego razu, bo jeżeli tych hardych natur w pierwszych próbach niezwyciężymy, to później ich nie złamiemy. Niech na takiego konia nie siada też pierwszy raz tylko doskonały a umiejętny jeździec, a w uprzęży trzeba go zakładać do bardzo lekkich wozów, i to z wypróbowanym koniem, któryby z razu wszystko sam pociągnął, aby nie dawać powodów do narowów.

Widzimy z tego rysu, jaką znajomość trzeba mieć konia, aby go młódz ujeżdzić. Jak w tylu innych rzeczach tak i w tem czas juz wielki, abyśmy wkroczyli na drogę postępu i dobrowolnie nie narażali się na straty, a biednym koniom, i tak najczęściej przyciężonym pracą, umniejszyli tortur.

Rozmaitości.

Profesora Nisslera środek na wygubienie myszy. Z powodu, że w wielu okolicach kraju naszego myszy w ogromnej ilości się zamnożyły, podajemy tu zaradczy

środek, którego wyżej wymieniony profesor z dobrym skutkiem używał i z tego powodu po pismach gospodarskich niemieckich poleca.

Stare sznury m. w. $^1/_3$ cala grube, macza się w gorącym rozczynie 30 części saletry w 100 częściach wody, suszy się takowe i smaruje mazią wozową, poczem posypnje się je siarką i znów suszy. Sznury te wkłada się w myszy dziury i zapala, a dym z nich tak gęsty i zaduszający że myszy w swych norach wyginąć muszą. Dziurę w którą się sznur włożył, zadeptuje się toż samo i wszystkie inne z których dym się wydobywa, tak aby myszy uciec nie mogły.

W Badeńskiem środka tego ogólnie z najlepszym skutkiem używają wartoby przeto spróbować go i unas.

Prawidla co do wylęgania kurcząt. 1. Sadź kokosz w miejscu spokojnem i ciemnem; nie dozwól jej wysiadać gdziekolwiek, nawet w kurniku.

2. Daj kokoszom 2—3 jaj na próbę, i dopiero gdy się przekonasz, że siedzą bez przerwy, oddal jaja próbne i włóż wszystkie do wysiadywania przeznaczone.

3. Nie bierz kur rocznych, lecz starsze i obchodź się z niemi jak najłagodniej.

4. Kokosze powinny mieć zawsze ziarno (jęczmień lub pszenicę) i wodę przygotowane, i dość przestrzeni w gnieździe.

5. Dobra kokosz nie siedzi, ale leży na jajach.

6. Starym kokoszom możesz dać 13 jaj kurzych, albo 11 indyczych lub gęsich, młodszym 11 kurczych albo 9 indyczych lub gęsich.

7. Nie próbuj sztucznych wylęgań na jajach już wysiadłych, takie sztucznie wyprowadzone kurczęta kokosz sama zabija lub też zdychają, pomimo wszelkiej troskliwości.

8. Gdy pierwsze kurczęta wylęgną się i oschną, można je następnego poranku z gniazda zabrać, bo kokosz wtedy spokojnie resztę wysiaduje. Na noc jednak jeśli nie ma ciepłego miejsca do ich utrzymania, trzeba je napowrót do gniazda włożyć.

Smarowidło chroniące uprząż skórzaną. Doradzają, aby dla ochronienia uprzęży skórzanej od niszczących amonikalnych wyziewów stajennych dodawać do tłustości, którą się rzemienie i skórę smaruje, nieco glyceryny, przez co skórę trzymają. Przy coraz drożejącej skórze, byłby to łatwy sposób oszczędzenia gospodarzom niejednego grosza.

Gotowanie grochu, fasoli i soczewicy. Wiadomem jest powszechnie, że często te trzy jarzyny nie dają się należycie ugotować. Zaradza się temu zwykle dodatkiem dwuwęglanu sodowego (Natron bibarnicum) do wody, jakkolwiek i wtedy jeszcze rezultat bywa wątpliwy. Zwracamy uwagę czytelników na sposób używany w Meklemburgu. Zależy on na wymoczeniu ziarna w wodzie miękkiej 12—16 godzin. Woda nabiera przytem ostrego smaku; odlewa się ją i gotuje namoczony groch lub fasolę w innej, świeżej wodzie miękkiej.

Jeśli groch jest przeszłoroczny, lub w ogóle nie daje się zgotować, wówczas na 3 funty wody dodaje się około pół łuta dwuwęglanu sodowego, do tej ilości sypie się półtora funta grochu i moczy przez pół doby. Woda żółknie, nabiera ostrego smaku i po odlaniu tejże, groch łatwo w wodzie źródlanej się gotuje.

Tak gotowany groch nabiera przyjemnego smaku i jest łatwy do do trawienia. Uważać należy, aby groch pęczniejący nie wystawał z wody.

W tenże sposób postępuje się z fasolą, której ziarna pozostają całe w gotowaniu, jeśli ich zbyt nie mięszano, a przytem łuska ich tak delikatnieje, że nie czuć jej podczas jedzenia. Tenże sam sposób używa się dla soczewicy, lecz dobrze, jest mianowicie jeśli soczewica jest stara, odlać wodę po 12. godzinach i w świeżej wodzie znów moczyć przez 12 godzin.

Zaprawę cebulową, ulubioną do grochu przyrzadza się najlepiej, dodając posiekaną cebulę w dwóch porcjach do stopionego masła lub słoniny. W ten sposób część cebuli będzie brunatna, a część świeża, przez co smak zaprawy jest o wiele lepszy,

Dodawanie potażu zamiast dwuwęglanu sodowego nie jest dobrem, gdyż groch nabywa przezeń mydlanego smaku.

(Używanie dwuwęglanu sodowego wydaje się nam kosztownem i niepraktycznem przy wielkiej liczbie czeladzi, która kilka razy w tygodniu groch lub fasolę dostaje. Jeśli woda w danej miejscowości jest twarda, to należy ją dnia poprzedniego zagotować, po ostudzeniu przecedzić przez płótno, groch na dzień cały namoczyć, dnia następnego wodę odlać i w takiejże, gotowanej i przecedzonej wodzie zgotować.)

Przechowywanie nawozu w stajni. Już dawniej w Tygodniku zalecaliśmy tę metodę przechowywania nawozu podług doświadczeń jednego z gospodarzy naszych, teraz dodamy tu słów kilka, które gosp. ze Szląska pr. p. Rusche umieszcza w pismie „Der Landwirth“. „Już więcej jak lat 12, urządziłem wszystkie moje stajnie dla bydła rogatego w ten sposób, aby nawóz aż do wywózki pozostawał. Nawóz koński każdodziennie nosi się do stajen bydlęcych, aby się jaknajdokładniej przemięszał. Twierdzenie jakoby przy tej metodzie bydło bardziej słabościom podlegało, albo żeby krowy łatwiej zrzucały, jest podług mego doświadczenia zupełnie fałszywe. Że nawóz tak przechowany mniej przegniwa, to właśnie tej metody największą jest zaletą, gdyż nawóz dopiero w roli przegniwać powinien. Na najlepiej nawet urządzonych gnojarniach, o wiele więcej nawozu ubywa, przy postępowaniu dotychczasowem. Tylko tak z nawozem postępując, możemy ścielić obficie, a mimo to mieć gnój wyborny. Mniej trzymając bydła a dobrze ścieląc można zrobić gnoju więcej, aniżeli zwykłą metodą przy biedniejszym inwentarzu. Przekonany jestem głęboko, że gospodarze niemieccy tysiące talarów tracą wydając je na sztuczne pognoje, które nie zawsze odpowiedni wydają skutek, podczas gdy urabianiem nawozu tym sposobem, o wiele więcejby go mieć mogli. Nawóz zwierzęcy zawsze i wszędzie skuteczność swoją wywrze, a tego przysporzyć można w większej ilości i lepszej jakości przez urządzenie stajen w ten sposób“.

Twardość śpiczastych narzędzia żelaznych osiąga się doskonale za pomocą laku. Przedmiot tego rodzaju np. świder lub szydło rozżarza się do białości i wpycha w laskę laku na jedną sekundę, poczem wpycha się go znowu w ten sam lak na innym miejscu, wyjmując znów szybko i powtarzając tę operacje tak długo, dopóki stal się dalej nie zagłębia czyli dopóki się nie oziębi. Twardość otrzymana w ten sposób daje się porównać z twardością djamentu, tak że narzędziem udoskonalonem w ten sposób, przewiercać można każdą w sposób zwyczajny zahartowaną stal. Przy świdrowaniu lub wierceniu powinno się zmoczyć świder lub szydło olejkiem terpentynowym.

Świnia olbrzymia. Na wystawę międzynarodową w Wiedniu przeznaczoną świnię opasową, której nieco przydługa droga koleją nie posłużyła należycie, musiano sprowadzić do wielkiej hali targowej, gdzie ją rzeźnicy stowarzyszenia aprowizacyjnego ubili. Świnia ta wypatroszona ważyła przeszło dziewięć cetnarów, waga wcale poważnemu wołowi dorównywająca.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerl.